

Twarz z całunu

4 kwietnia 2010

Syndologia (czyli nauka o Całunie turyńskim) ma się zadziwiająco dobrze. W ciągu ostatnich kilku lat pojawiło się wiele nowych tropów i teorii mających zbliżyć nas do wyjaśnienia tajemnicy wieku i pochodzenia całunu. Ostatnie badania przeprowadzone w USA rzuciły nowe światło na „prawdziwą” twarz postaci, jaka na nim widnieje, omijając jednak kwestię tego czy był to rzeczywiście Jezus. Mówiąc krótko, osoba ta, kimkolwiek była, niekoniecznie przypomina znany wszystkim wizerunek Chrystusa. Tylko czy ma to jakiś sens?

Syndologia (od greckiego sindon – płótno, całun) ma się zadziwiająco dobrze i nie ma racji ten, kto uznałby, że na temat Całunu turyńskiego nie da się już nic powiedzieć. Przez szereg lat uczeń zwracali uwagę na coraz to nowe odkrycia, które miały stanowić przełom w dotychczasowym pojmowaniu jego historii i pochodzenia.

Ogłaszający swe rezultaty reprezentują najczęściej dwa główne nurty – krytyczny oraz prokatolicki. Sam Kościół skutecznie wzbrania się od jednoznacznej odpowiedzi na pytania związane z Całunem turyńskim nie określając nawet jasno jego statusu jako relikwii. Nie mniej jednak ciche tolerowanie kontrowersji, jakie od lat piętrzą się wokół tkaniny i znajdują swój punkt kulminacyjny w okresach, gdy jest ona wystawiana na widok publiczny (ostatnio w 2000 roku), jest dla Kościoła pożyteczne, gdyż wzbudza szersze zainteresowanie chrześcijaństwem.

Kiedy w 1997 roku całun został w brawurowy sposób uratowany z pożaru, Jan Paweł II w swej homilii zwrócił uwagę na jego symboliczny wymiar i wymowę, choć z drugiej strony wzywał badaczy do kontynuowania prac. Mimo to większość kontrowersji związanych z rzekomą szatą grobową Chrystusa wiąże się z jego

bardziej materialnym aniżeli duchowym pojmowaniem. Trudno pogodzić bowiem naukę z wiarą jeśli chodzi o rzetelne ustalenia dotyczące wieku i genezy całunu. Nie oznacza to jednak, że nie próbowano tego robić.

Oryginalny całun przechowywany jest w relikwiarzu umieszczonym nad ołtarzem katedry w Turynie.

Najnowsze informacje na temat postaci uwiecznionej na tkaninie przekazał amerykański History Channel. Tym razem analizie poddano to, czy na całunie znajduje się odbicie rzeczywistej ludzkiej twarzy. Mimo to przez lata zdążyliśmy się już przyzwyczaić do faktu, że co roku pojawia się co najmniej kilka nowych (często sprzecznych) teorii na temat całunu, zaś filmy dokumentalne mające prezentować stare prawdy w nowym świetle nie zawsze okazywały się wiarygodne, gdyż często ich twórcy modelowali fakty tak, aby jak najdłużej utrzymać widza przy ekranie. (Tak było choćby w przypadku osławionej historii z odkryciem urny pogrzebowej człowieka mającego być bratem Chrystusa.) W przypadku nowych informacji nt. całunu pora ogłoszenia nowych rezultatów widocznie również nie została wybrana przypadkowo (Wielkanoc i zbliżające się otwarcie wystawy, która przyciągnąć może jeszcze więcej widzów, niż poprzednia).

Główną postacią najnowszej odsłony sagi o Całunie turyńskim jest Ray Downing, który przy współpracy z innymi specjalistami stworzył realistyczne odwzorowanie ciała człowieka, które odwzorowano na tkaninie. Sam Downing uznał, że wyniki uzyskane dzięki datowaniu radiowęglowemu z 1988 roku są błędne a całun jest znacznie starszy, co z kolei zmniejsza ma szanse na to, że został on przez kogoś sfałszowany. Wiek tkaniny nie był tutaj jednak głównym problemem, bowiem postanowiono skupić się na problemie dotyczącym tego, czy ledwie widoczne zarysy twarzy zachowane na tkaninie mogą odpowiadać rzeczywistemu wyglądowi człowieka? Według Downinga tak, stąd też postanowił stworzyć on specjalny model.

– Całun to milczący świadek – twierdził.

Trwający rok projekt rozpoczął się od analizy wysokiej jakości zdjęć. Wkrótce, po konsultacjach z Johnem Jacksonem – fizykiem, który specjalizuje się w badaniach nad całunem, rozpoczęto procedurę tworzenia wizerunku komputerowego.

Prosty model komputerowy ukazuje trójwymiarowy model twarzy odbitej na całunie (za: History Channel).

Downing stwierdził, że tkanina zachowała trójwymiarowy obraz stając się „instrukcją umieszczoną w obrazie, która wskazuje nam, jak wykonać rzeźbę” – a więc model twarzy. Dzięki manipulacjom wykonanym przy pomocy modelu komputerowego, Downing porównał cechy twarzy z całunu z cechami anatomicznymi uzyskanymi ze skanów twarzy stu innych osób. Mimo, że podobne przedsięwzięcia podejmowane były już wcześniej, według Amerykanina obecny projekt był najlepszą z dotychczasowych prób pod względem anatomicznym. Twórcy i komentatorzy programu stwierdzili jednak, że prawdziwym zaskoczeniem dla wiernych jest to, że twarz osoby z całunu nie przypominała wcale utrwalonego w kulturze wizerunku Jezusa.

Oczywiście fakt ten nie zdziwi nie-amerykańskiego widza, bowiem odkrycie, że Jezus musiał wyglądać co najmniej podobnie do większości mieszkańców ówczesnej Ziemi Świętej (a więc niekoniecznie jak Europejczyk) nie jest chyba aż tak przełomowe. Ponadto w opinii analityków miał nie być tak przystojny, jak wcielający się w jego rolę filmowi aktorzy.

Twarz z pewnością należy do kogoś, ale kto właściwie na nas patrzy? Mesjasz, który nie wyglądał, jak się wszystkim zdawało, czy też średniowieczny model? Bez ostatecznej odpowiedzi w kwestii wieku tkaniny, na co z pewnością przyjdzie jeszcze poczekać, zabiegi związane z tworzeniem modeli twarzy postaci z całunu wydają się być jedynie dywagacjami. Wcześniej zasugerowano m.in., że postacią uwiecznioną na nim miał być jeden z jego domniemanych twórców,

Leonardo da Vinci. Wszystko zależy zatem od tego, w którą z wersji da się wiarę.

Przez lata pojawiło się wiele teorii na temat pochodzenia całunu. Joe Nickell – badacz zjawisk paranormalnych powiedział w wywiadzie sprzed kilku lat, że ciało odbite na płótnie należało do wybitnie szczupłej osoby i to tak szczupłej, że jeden z patologów uznał nawet, że rzekomy Jezus chorować musiał na zespół Marfana.

– Istnieją dwa rodzaje podejścia do całunu – powiedział w wywiadzie Nickell. Pierwsza jest naukowa, a druga „całunowa”. Zwyczajna nauka opiera się na dowodach i niezależnie od tego, jak wyglądają, wyciąga z nich wnioski. Drugie podejście jest odmienne i zaczyna się już od ustalonej odpowiedzi, która uznaje całun za odbicie twarzy Jezusa.

Dopracowany wizerunek twarzy z całunu po nadaniu jej cech typowych dla mieszkańców Ziemi Świętej w okresie życia Jezusa (za: History Channel).

Choć na co dzień całun nie jest dostępny dla zwyczajnych wiernych, badania a właściwie dywagacje nad nim rozwijają się prężnie i stanowi on powszechny przedmiot zainteresowania. Główne kontrowersje związane z jego wiekiem wiążą się z zabiegami, jakie przeprowadzono w roku 1988, kiedy po pobraniu z całunu niewielkiej próbki trzy niezależne ośrodki badawcze ustaliły, że tkanina pochodzi z XIII – XIV wieku. Kontrofensywa tych, którzy przekonani byli o prawdziwości całunu opierała się głównie na założeniu, że do analizy pobrana została próbka pochodząca z rekonstrukcji, jakim go poddano w średniowieczu. Jeden z jego czcicieli, włoski naukowiec Orazio Petrosillo, ogłosił jakiś czas później, że udało mu się ustalić, że tkanina pochodzi z I w. naszej ery. Już w XXI wieku podobne opinie ogłosiło wielu innych krytyków.

Rok 2009 był szczególnie owocny w nowe doniesienia na temat całunu. Najpierw wyniki swych badań ogłosił włoski badacz

Luigi Garlaschelli, który przy pomocy znanych już w średniowieczu technik wykonał wizerunek podobny do tego, jaki widnieje na całunie, co miało udowadniać teorię o tym, że jest on falsyfikatem. W listopadzie 2009 roku katolicka badaczka archiwów watykańskich, dr Barbara Frale ogłosiła, że na całunie odkryła znaki mające być czymś w rodzaju świadectwa zgonu Jezusa a zarazem certyfikatami prawdziwości całunu. Pierwszy raz na napisy w języku greckim, łacińskim i hebrajskim mówiące o Jezusie Nazarejczyku natrafiono w 1978 roku. Według niektórych liter, jakie Frale odnalazła na Całunie pochodzą z relikwiarza, jednak zgodnie z jej opinią muszą być znacznie starsze. Niedługo potem kolejną cegiełkę do historii całunu dołożyli archeolodzy, którzy oświadczyli, że znaleziony w Jerozolimie całun grobowy żydowskiego kapłana z czasów Jezusa wykonany został w zupełnie odmiennej technice niż Całun turyński, zaś fakt, że była to technika prostsza wskazywać mógł, że obiekt kontrowersji pochodzi z czasów późniejszych. Najnowsze doniesienie niosące najwięcej nadziei wiąże się z wykorzystaniem do próby datacji całunu technologii nieinwazyjnej i nie wiążącej się z naruszeniem całości tkaniny.

Twarz z oryginalnego całunu (po lewej) oraz wizerunek, który utrwalił na tkaninie prof. Garlaschelli.

Niezależnie od wyników dalszych badań wydaje się, że przynajmniej na razie nie zostanie zburzony status quo wokół Całunu turyńskiego, który balansuje na granicy między nauką i wiarą. Dopóki jednak wiąże się on ze sferą ducha i abstrakcyjnych wartości, nawet najszczersze i najbardziej wiarygodne próby ustalenia jego pochodzenia, nie zmienia wiele w oczach wiernych, którzy zobaczą to, co chcą zobaczyć, a więc oblicze człowieka – Boga przybliżające ich o krok do sfery sacrum. Zaś to, czy jest to na rękę głównemu beneficjentowi takiego stanu rzeczy, a więc Kościołowi, to zupełnie inna sprawa...

Informacje na temat odkryć Downinga: A. Boyle, msnbc

Opracowanie i źródło: [Infra](#)